

## **I Miejsce**

**Bartosz Wiczkowski**

### ***waga***

nie jesteśmy równi wobec śmierci  
jedni umierają od zawsze  
inni dopiero na chwilę przed śmiercią  
gdy wystrzelony z grawitacyjnej procy anioł  
przynosi im przypomnienie w postaci  
księdza lub lekarza w białym kitlu

nie jesteśmy równi wobec czasu  
nikomu to jednak nie przeszkadza  
bo urodzeni w czasie kolczastego drutu  
boją się o tym myśleć a nie są do tego zdolni ci  
którzy z kołyski obserwują pole naftowe za domem  
ich mleko jest czarne ich niańka jest czarna  
zęby będą mieć białe i równe

## ***ronin***

nie było tam opadających kwiatów wiśni  
tylko żwir i kamienie. piękne białe mury  
i był tam ten mały Japończyk o oliwkowej cerze  
siedział pośrodku ogrodu. słuchał jak rosną kamienie  
tak było. siedział w swoim kimonie bez znaku pana  
i słuchał jak rosną kamienie. jak starzeje się czas  
jak za drogą wieśniacy wracają z pola do swoich domów  
słyszał skrzypienie powietrza i śpiew jedwabników  
w odległych Chinach. słyszał mój ciężki oddech w czasie snu  
głośniejszy niż bicie jego małego serca  
usłyszał wszystko z wyjątkiem tego jednego głosu  
głosu którego boją się wszyscy a szuka niewielu  
którego szukam ja i mały Japończyk. wstał  
pozdrowił przodków i ducha który mieszka w jego mieczu  
wyszedł z kamiennego ogrodu. rozsiadł się na poboczu drogi

i z zadowoleniem zjadł miseczkę ryżu

### ***Wiersz nagrodzony***

#### ***mgła***

jeszcze przed chwilą noc była chłodna  
kryształicznie czysta jak zimna woda  
piękna i niedostępna jak kobieta z okładki

a teraz gdy na miasto spadła gęsta mgła  
lubieżnie wdarła się w szczeliny murów  
na klatki schodowe między kubły i krzaki  
gdy wczepiła się w zmrożoną ziemię  
porosłą siwą trawą – wychodzisz z domu

bose stopy wsuwasz w za duże buty  
ubierasz ciepłą kurtkę której kołnierz  
gryzie cię w kark. rękawiczki i czapkę

zgubiłeś

wychodzisz z domu w zimną i gęstą mgłę

tak jakbyś szedł się spotkać ostatni raz z kobietą

by powiedzieć jej że wszystko skończone

obejmie cię i poczujesz na szyi mroźny dotyk

nie wiesz czy to jej lodowate wargi czy zęby

wbijające się w twoje ciało. nie pozwoli ci odejść

jak mgła będzie całować twoje oczy

## **II Miejsce**

**Zdzisław Moczyński**

*Wiersz nagrodzony*

*Trzy razy słońce dnia...*

### 1. Poranne słońce

W moim oknie płomienie świtu,  
rozpalają barwy słońce.

Jeszcze senny dotykam krzyku,  
białych ptaków śpiewających.

Kiedy ręce płomieni żarem,  
poparzone bardzo bola,  
zbieram z szyby rosy korale

i rozcieram mocno dłonią.  
A za nim dzień dojrzeje w brzasku,  
pozrywam słońca bandażę,  
żebym już nigdy po omacku,  
nie musiał dotykać marzeń

## 2. Ołtarz słońca

Ołtarz słońca w kaplicy dnia,  
umajony zielenią ciszy,  
przed tym ołtarzem tylko ja,  
przyszedłem swoje grzechy liczyć.  
Nie ma tu bożków, świętych brak,  
w kaplicy tylko złote pawie  
i na organach smutnie gra  
czerwony witraż, W bocznej nawie.  
Odejdę stąd znów w grzeszny świat,  
gdy się wypali we mnie skrucha,  
a przed ołtarzem już nie ja,  
ktoś inny będzie pieśni słuchał.

Może wymieni grzechy swe,  
bo przecież kiedyś będzie musiał  
i też rozliczy się z tym dniem,  
jeśli dziś słońce go wysłucha.

### 3. Zachód słońca

Jak kropla wina, słońce czerwone,  
zawisło chwilę w konarach jodły,  
potem w kaplicy zdjęło koronę  
i przed ołtarzem chciało się modlić,  
lecz tam na klęczkach, wieczorny starzec  
śpiewał nieszpory przy blasku świecy,  
więc poszło sobie głównym witrażem,  
na drugą stronę, srebrnej planety.

## ***Spotkanie z aniołem***

Spotkałem na polnej drodze,  
miał białe skrzydła jak motyl...

Nigdy przez pole nie chodzę,  
a wtedy miałem ochotę...

Pójść sam tu między zbożami,  
gdzie chabry rosą i maki.

Narwać tych kwiatów rękami,  
bo ona lubi te kwiaty.

A Anioł szedł sobie miedzą,  
według piechura prawideł.

Przepiórki, co w zbożu siedzą,  
nie bały się jego skrzydeł.

Podbiegłem i zapytałem –

- Dokąd Aniele tak śpieszysz?

Czyżby się w wiosce coś stało,

Że idziesz kogoś pocieszyć?

- Biegnę przytulić sieroty,



wspomóc... co chcą się odważyć

i tych co mają kłopoty,

i tych ze smutkiem na twarzy.

- A mnie mój drogi Aniele,

A mnie czy także pomożesz?

Wszak ja też tych trosk mam wiele,

dlatego tu jestem na drodze.

Wśród pól mi przyszło się trudzić.

Szukać właściwiej ścieżki,

by trafić do takich ludzi,

którzy tą ścieżką już przeszli.

Zamiast mi prawić kazanie,

pomóż... bardzo cię proszę!

A Anioł popatrzył na mnie,

pokiwał głową i poszedł.

Chęć miałem wrócić do domu,

a on rzekł... jeszcze na drodze.

- Jeśli ci Anioł ma pomóc,

to on ci zawsze pomoże.

## ***Wrześniowe brzozy***

Czasem mi się śni,  
biel wrześniowej brzozy,  
wśród jesiennych dni  
na leśnym bezdrożu.

Stopiona na miedź  
i w kapłańskiej komży,  
stoi tu jak śmierć  
brzoza – biały pomnik.

Jeszcze mi się śni  
las wrześniowych krzyży,  
i nie wiem gdzie iść,  
by się do nich zbliżyć,  
żeby tam wśród brzóz,  
oddać cześć za męstwo,

i by płomień tu –  
nie był tylko klęską.  
Może to nie sen,  
może to wspomnienie,  
że był taki dzień :  
gniadych koni rżenie,  
błysk szabli, huk dział  
i munduru zieleń,  
i ostatni strzał... -  
co został tam cieniem.

## **II Miejsce**

### **Wanda Wojciechowska**

#### ***Zdążyli***

czy zdążyli sobie paść w ramiona  
w ostatniej chwili zrozumienia  
może do siebie szukając pomocy jak zwykle  
albo odepchnęli w przerażeniu  
czy wciąż ktoś myślał o rękawie  
co sosem ubrudzony  
a żona nie wyczyściła  
czy jeszcze obrażeni na siebie  
po wieczornej sprzeczce zazdrości  
o panienkę z biura co to wzrok za długo  
czy strach że nikt nie dokończy  
pleść tych sznurków co w rękach

czy ból krzyk nic więcej

a tak mało było czasu

do początku

wysokościomierz odmierzał sekundy

i nie wystarczyło

ktoś ze zniczem czuje żal

bo prezydent to nie byle profesor

dusza prezydenta robi wrażenie

a płomień parzy tak samo

i te same odważniki na szali

czy zdążyli wiedzieć że to już

u celu

gdy w panicznej ucieczce

wyjściem awaryjnym

wzlatywali

## ***Wiersz nagrodzony***

### ***tyżka obronna***

a ja to robię tak

najpierw obieram kartofle

i jeszcze pomidorów muszę kupić ze dwa kilo

albo śledzie zawijane

bo w sobotę nikt nie zje inaczej

podwójnie panieruje

pokroić drobniutko i z cebulą

stoją na przystanku

autobus się spóźnia

może po sześćdziesiątce, przynajmniej ta starsza

i deszcz zacina z boku

zawsze trochę kolendry

z kapustą są najlepsze

taki schab kupiłam na targu

i później wkładam w słoiki  
a te rosółki w kostce  
masę ucierać przez piętnaście minut  
przyniosłam siatkę buraków z działki

mogą tak bez końca  
tyle dni już ugotowały  
ostatkiem sił do perfekcji  
tyle jeszcze przed nimi surowych  
cała obiadowa cywilizacja  
na jedynej realnej podstawie

głęboko się schowałyście  
jak bardzo was zraniono  
że barykady ze słoików  
że w głębi pól z przyprawami  
pod warstwami ceraty w piwnicy  
czy same pamiętacie gdzie  
ukryte przed apetytem najbliższych

kobiety z łyżką obronną w ręce

\*\*\*

jak to tak ptakiem

nad marnymi pieszymi

kapać się w powietrzu rześkim

z grawitacji drwić

gwizdać na dowolnie wybranej gałęzi

i bezczelnym ślizgiem

wpadać do panienek z tamtej strony lasu

a może w łapki zimno

gałąź chropawa pazur naderwała

w skrzydełkach zakwasy od trzepotania

i piórka wszy podgryzają

w brzuszku burczy a samczyk



do gniazda tej rudej znowu

a drzewem

wyhodować liście najzieleniejsze w okolicy

wachlować się w upały tysiącem długich palców

spijać przez rurki wilgotne słońce

z wiatrem się spierać o każdą złamaną chrząstkę

psioczyć na ptaki co dziuple co gniazda

korniki pod skórą gilgają do bólu

i liście, te piękne, po jednym łysieją

do nagości lodowatej, ani figowego

póki nie spęcznieje zaswędzi wiosna jak zęby niemowlaka

aż po piły kres

nie do ruszenia

a jak człowiekiem

mieć pesel i nipl na własność

numerek do lekarza

żeton do koszyka

być odbiorcą konsumentem

i przedmiotem ustaw

adresatem reklamy

świadczyc pracę najemną

jako zasób ludzki

do zagospodarowania

wiernym w kościele państwie małżeństwie

przywiązany do miski systemu

za łańcuch własnej człowiekości

### **III Miejsce**

**Dagmara Górecka**

***Wiersz nagrodzony***

***Konie... Moje konie***

Dzień znów budzi dusze,

Dzień, ten jeden świt.

Już obudził serca dusz...

Biegną ze słońcem jak wiatr

Lekki tak.

Znów powiewy chmur...

Czym wasza niewinność jest wobec dnia?

Duchy wolności w nas

i wiatr

i mgła.

jakże, jakże lubię słuchać o was,

o was grać!

Konie! Wy ucieczką moją

i chcę z wami gnać.

Tam, gdzie bieżną wic hry,

gdzie muzyka gra,

biegną i serca,

tam życie trwa.

Gdzie na czyste j toni serca wolność ma,

tam i nasze myśli i muzyka ta...

Konie! Moje konie!

Jak niewielki jest ten świat,

Jeszcze drogi mamy szmat.

Tam gdzie bieżną wic hry,

gdzie muzyka gra,

biegną i serca,

tam życie trwa.

Gdzie na czystej toni serca wolność ma,

tam i nasze myśli i muzyka ta....

### ***Moja droga***

Napisać

coś sensownego,

coś co dudni

w obłokach jak mgła.

Chłodne jak powiew wiatru,

dzikie jak błogi ranek.

Głodne, spragnione wrzasku,

wiatru, lecz bardzo kochane.

Tęcza

nad złotą, srebrzyście  
powikłaną wiję się rzeką.  
Ptaków płas uroczyście  
wita radością daleką.  
Zewsząd śpiewają skowronki.  
Nad rzeką,  
nad domem,  
nad stawem,  
a ja zalatam zasłonki,  
machem przybrane na murawie.  
Żuraw splata swą szyję,  
łąbędź rozkłada skrzydła,  
kret z boku coś ryje,  
daleko są wszystkie dusidła.  
Małe i duże bażanty,  
zające w dzikim swym pędzie,  
A jutro...,  
co z nami będzie?  
Przybiegnie wieść uroczysta,

przyjdzie wieść bardzo nowa,  
że wpośród gór najważniejszych  
zahuczała gdzieś sowa.

### ***Wielki horyzont***

Gdzieś za linią horyzontu,  
gdzie chłód, gdzie deszcz, gdzie sny.  
Stoją, patrząc w dal  
jak ja i ty...

W otchłań chmur, w biegu.

Co za słońcem? Mur!

Rzeka dzika, co biegnie do bram,  
konie uchwycone w jej sidła – o tam!  
Wiatr, jak słońce osusza ich grzywy,  
woda je poi, cień pada żywy.

Gdy biegna spragnione  
blasku chmur,  
nigdy nie strapione,  
choć związane w sznur.

Ciężkie ogłowia,  
siodła i wozy.

Pod siodłem wciąż gnają,  
galopem na lonży.

Ich wolność wykrzyzczyć,  
z wiatrem i rzeką,  
Wolności doliną  
z nieba płynie mleko.



### **III Miejsce**

**Maria Golanka**

***Wiersz nagrodzony***

***Garnki lutuję***

- psiakrew ! – słyhać – znowu dziura!

na blachę po kropli wycieka krupnik

i już swąd czuja

i paloną szmatę gdy matka gar z fajerki zestawia i szuka

do czego by tu przelać zupę

- nie mam nic tak zasobnego – mówi zatroskana

- on powinien się pojawić dzisiaj bo jest zawsze w śróde

- znowu trzeba dać z piętnaście groszy

- o laboga! O laboga! –

wzdycha i tyle co zagotowaną zupę przelewa

do dwóch mniejszych garnków

dziurawy czyści popiołem

żeby nikt nie powiedział że u nich

garnków się nie szoruje tylko obmywa

stawia na oknie w kuchni pośród czerwonych pelargonii

i doniczki z mirtem który ma być na komunijny wianek Toli

z daleka od strony Czarnej Przemszy słyhać męski bas

- garnki lutuje! Garnki lutuje! –

biegną dzieci biegnie matka lecz sąsiadki były szybsze

krupy kipią więc zawraca do pieca i woła

- Tola biegnij

jak już dojdiesz to zawołaj! tylko nie gap się bo spiorę?!

pan zakłada okulary z jednym, uchem na tasiemkę

drugim z drutu

widać że sobie radzi ze szkoda

tę w garnku już rozpoznaje

z blaszki wycina dwa płatki i zapala lutownicę na benzynę  
zgrabnie je przylutowuje  
nakłada na kowadło na trzech nogach  
i na tej wyciągniętej do góry  
rozklepuje nit i nie widać już brzegów  
słysząc radość w słowach matki:  
- będzie znów na jakiś czas  
ten garnek mój najukochańszy  
bo tylko z niego zupy starcza  
dla wszystkich naszych gęb

### ***Burza***

wiosenna burza  
podwija dach przygiętej komórki na węgiel  
toczy po podwórku stary garnek

kobiety pędem biegną po gromnicę  
do szuflady drapanego kredensu  
stawiają zapaloną w oknie  
szepczą: chroń nas od złego

przebierają paciorki różańca  
poprawiają chustki na głowach  
zacieśniają supeł pod brodą  
nalewają do kieliszka różanej nalewki  
której słodycz splyca obawy

kreślą na piersiach śpieszne znaki krzyża  
gdy razem z piorunem spada na ziemię  
anioł ze skrzydłami szarymi od dymów  
co niedzielę pakują kanapki i do wiklinowego koszyka  
zalakowaną butelkę wódki i przy dźwiękach harmonii  
ruszają gromadą na majówkę w kwitnące łąki „pierdołówki”  
na Cegielni tuż za wagą kopalni „Hrabia Renard”

## ***Szmaty skupują, butelki skupują, szma...***

toczy się furmanka po kocich łbach sieleckiej ulicy Wawel

- szmaty skupują butelki! –

w dzielnicy ruch jak na trwozę

wybiegają wszyscy z bram

babka z matką niosą tobół

będą za niego dwa blaszaki dla chłopaków na kawę

körtzy wypijają jej i jedzą tyle co ich ojciec

i to po nim są tak sprytni i już dawno pojęli

co znaczy mieć swój grosz

biegną do komórki po siatkę z butelkami

sposzregają obok jeszcze dwie nie gotowe ze śladami laku

skubią go z pogrubionego brzegu

lecz nie schodzi bo jest jeszcze pasek starszej warstwy

obtlukują trzonkiem noża i w p[pośpiechu utracają

smukłą szyjkę z tej litrowej butelki najdroższej

po kuksańcach zaciśniętą pięścią

słysząc płacz młodszego

widzą idącą babcię

wyciera w zapaskę ręce z cista na kluski

spostrzega szkodę wymierza razy w głowę

pogodzeni jej gniewem wypadają na podwórko

dobiegają do furmanki

z której zapach ludzkiego potu ze szmat

rozpoznałyby i dziś

ale dzisiaj już taki zapach ich nie owiewa

gdy za butelki po piwie w zgrabnym kontenerze

odbierają kaucję w markecie

w jednym ze stu eleganckich pomieszczeń na galerii

skropionych dobrze skomponowanym zapachem

### **III Miejsce**

#### **Łucja Dudzińska**

##### ***Akustycznie***

Zachodzą w nas zmiany, ewoluuje słowo, staje się ciałem, obrazem, dźwiękiem. Później samplem, zanim obróci się w proch. Łapię słońce ( nie parzy na zdjęciach), prześwituje przez palce, podkreśla błękit. Czasem jestem tak zajęta, że nie ma mnie nawet dla siebie ( jak obrazu w fazie pracy). Sztalugi ograniczają rozmach. Linia horyzontu na granicy spojrzenia jest zaburzona. Pomiędzy, na szczudłach tańczą Eurydyki.

## ***Świadomość***

Nie ma jak w domu. Tutaj nawyki i niezakrecona tubka  
od pasty jest przyjacielem. Aby zapomnieć, można  
powielić błędy. W końcu każdy spełnia jakąś rolę,

czasem robi to pod dyktando. Wyłącznie samemu z siebie  
się kocha, samemu z siebie nienawidzi albo pragnie

śmierci. Nie każda kreska, która dzieli jest czarna.

Dam radę. W domu czuję więzy krwi nawet wtedy,

Gdy kapie na umywalkę i myślę, że tonę w wannie.



## ***Wiersz nagrodzony***

### ***Pół-światy***

Nieobecność spełnia rolę jakby tej ostatniej deski;  
Koła, które dryfuje albo toczy się, zapętla. Później  
owija szyję i puszy się jak tapir na gadającej głowie.  
(Niech włosy opadną i nie elektryzuje się skóra).

Nie ma nas, więc nie ma brzmienia, pobrzmiewania,  
echa. Są stop klatki, napisu na murze. Ogłoszenia  
w gazetach, na które nikt nie zwraca uwagi.  
Choć na skrzyżowaniu rozdają za darmo.

Twarze wyjęte z ulicznego tłumy, z dyskoteki  
albo kościelnej procesji. Wszystkie grzeją wzrok  
w blasku, zmieniają się w słoneczniki.  
Raz pokazują wnętrze, raz odbicie. Góra, dół

na rozsypanej talii kart. Ktoś układa pasjanse,  
tasuje, chowa do rękawa. Następnie posiada asa  
i szpik zmieszany ze śliną kręgosłup traci pion,  
rozpływa się sedno, nieustannie kruszeje rdzeń.

## **Wyróżnienia**

### **Małgorzata Bogusławska**

#### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Sonet I (wakacyjny romans)***

W skwarze bezdusznej chwili nie-myślenia  
jednym ruchem dłoni skryłam wstyd szeptany;  
głośnie serca bicie, cichy jęk zza ściany -  
wakacyjny romans z chwilą zapomnienia.

Z kroplą potu spłynął dreszcz pożądania,  
do spełnienia prowadząc łapczywe usta.  
Lecz z twych oczu ziała tylko otchłań pusta  
w tym najgłębszym momencie posiadania!

Wypełniając białka po horyzont powiek  
mdlejącym okrzykiem krew mi zawrzała.  
Z dzikim pożądaniem haniebnie przegrałeś

żał, jak truciznę wprowadzając w krwiobieg -  
że miłość - bez miłości - zaistniała;  
że gorejąc ciałem, duszą nie kochałeś.

## *Kilka słów do mikrofonu*

Zazwyczaj nie śpiewam piosenek bez  
Refrenu

Są jak pluszowy miś z urwanym  
Uchem

Ja zdanie, w którym kropka pojawia się tylko nad i  
Bez względu na to, czy je wykrzyczysz  
Czy wypowiesz w milczeniu

W swoim życiu kieruję się jedną  
Zasadą

To mantra wschodzącego co dnia  
Słońca

By chłonać pożar nieba bez pożogi  
W sercu

Dopóki krew w żyłach nie zastygnie  
Niczym żelatyna

Nieustannie odchudzam się z nadmiaru  
Innych

Lecz wciąż tak obco czuję się we własnym  
Ciele

Pani po przejściach pozna pana  
Z osobowością

Który zrozumie jej potrzebę bycia -  
Za wszelką cenę

\*\*\*

Zawisł nade mną świat  
w prostocie swych barw nakreślony -  
wyjęty ze starej szuflady  
pełnej dziurawych skarpetek.

I chociaż dzień ponury  
śpiewa wiatrem między soplami -  
łapię na ciepły język

mroźne płatki szczęścia

Z tęsknoty do rzeczy prostych  
upadłam na samo dno siebie -  
tam rozpocznę poszukiwania  
zielonych oczu Wiosny.

## **Małgorzata Cielniaszek**

\*\*\*

Naucz mnie mówić „nie”  
stać prosto i nie upadać  
naucz mnie mówić „stop”  
i stawiać bariery

Naucz mnie mówić „tak”  
wtedy, gdy moje „tak” ma znaczenie  
naucz mnie mówić naprzód  
i budować mosty

Naucz mnie walczyć  
odrzucać strach

naucz mnie wierzyć  
wierzyć nawet w niemożliwe  
naucz mnie widzieć  
naucz mnie rozumieć  
naucz mnie słuchać  
tak jak Ty, Pani!

***Wiersz wyróżniony***

\*\*\*

Słowa, które mówisz  
sącząc znad kufła  
napelnione procentami wypitych łez

Nie pytaj mnie o miłość  
nie pytaj mnie o szczęście  
wylałam je do zlewu  
jak zawartość kolejnej twojej butelki

\*\*\*

Jak przedziwne są dzieła Twoje, Panie  
niezmierzony wszechświat dziełem Twoich rąk  
wszystko co wokół mnie należy do Ciebie  
każdy oddech mój Twoim jest

Nie przestraszę się strachu zniecka  
nie ulęknię się zła tego świata  
bo wiem  
i wyznaję  
W TOBIE SCHRONIĘ SIĘ

## **Julietta Głab**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Krzyk***

Czerń miesza się z pomarańczem  
Na moście stoi poszarzała głowa  
Bez włosów, bez uszu, bez wyrazu...  
Cztery krucze oczy przechodzą obok  
Nie zauważając śmierci  
Której korzenie prześlizgują się pomiędzy  
Stalowymi deskami  
Wpadają w błękit, poczym giną...  
Umiera też nieżywy Edward

#### ***Matron***

Błękitno-zielony diament  
Krażący w niekończącej się kałuży czerni  
Zegarmistrz wszechświata  
Nierozumiejący swej roli dziecięce zapewnienia o miłości  
Rzucane są w kosmiczny wiatr  
Niszczą go...  
Rekonstruktor, w którego prawie nikt nie wierzy  
Ocali bezbroną kobietę-  
Nieocenioną Ziemię



## ***Deratyzacja***

Czerń i biel stoją po obu stronach

Ciemność - deprawuje...

Światło - deranżuje

Obydwoje powodują wyludnienie serca

Kobiecość zawsze pozostanie tajemnicą

...chyba, że...

Medino tutissimus ibis

**Rafał Kumor**

*Instrukcja obsługi szczęścia*

miałem raz czekoladowy  
dywan  
we wzory, wyryte na nim linie  
były instrukcją obsługi szczęścia  
wiem to od sprzedawcy, sam jednak  
ani razu nie zerknąłem  
z braku czasu, z nadmiaru XXI-ego wieku

miałem raz ochotę  
czekoladową  
toteż zjadłem mój dywan  
czekoladowy  
zjadłem cały i jestem nasycony  
szczęśliwy

chwilowo

głupi

dozgonnie

?

***Wiersz wyróżniony***

***Do zobaczenia na nocnym niebie***

Troszkę mocniej niż świetliki w słoiku

Odrobinę jaśniej niż świece na marmurze

Tańczą święci świecący

Błyszczą święci świecący

Niosą spokój i wino

Dla znieczulenia tylko

Krzysztof święty i Anubis

Kompani w podróży

Umieraniu

Monety miej

Na powiekach oczekująco leżące

Modlitwy miej

Na środku języka pamięcią spisane

Testamenty i strach, zostaw tu

W moich ramionach

Gwiazdami wymoszczonymi Wielki Wóz

Gotowy?

Strach lęka się nieuniknionego

Strach nie tyka nieuniknionego

Do zobaczenia na nocnym niebie

## **Cezary Granicki**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Spacer zimowy***

Byłem w ogrodzie, wszystko skute lodem.  
Każdy drobiazg wyraźny, każdy płatek biały.  
Bezruch na wskroś, od spodu - negatyw zimy.

Nikną słowa, słodycz, myślenie nawet ból zmrożony.  
Zapłątany w tajemnicze rzeźby stalaktytów,  
W miedzianej lampie bez paliwa, jak dżin zakłęty spoczywam

Nie czekam wiosen, pragnę milczenia i wiatru mroźnego  
Co spada bez głosu.  
I ławy kamiennej w mrocznej kaplicy, gdzie mewy  
Przeznane rozłamaną falą, rozbijają się o popękane witraże.

A jeśli zapragnę to zejść jeszcze niżej.  
W świat, który przestał światem być.  
W ciemność wewnętrzną, samospalenie  
By zerwać skóry co jeszcze mam.

Wszystko się zmienia i Bóg nie jest już taki sam.

## *Madonna Katyńska*

Przystanek końcowy - Kuropaty Katyń.

Tu plan złowieszczy Ojca Narodów i kopniak żołdaka  
z wagonu wyrzuci polskiego żołnierza.

Zasępi się wiosna rosyjska jak zwykle spóźniona.

Wyrzuci w niebo rój gołębi, obmyją się w błyszczących  
guzikach.

Nie jasnogórska, nie ostrobramska, nie zawieszona u szczytu  
ołtarzy.

Nie otulona płaszczem wotywnym, nie pojona zachwytem  
rozlicznych pielgrzymek

Nie z ręki Rafaela, nie z dłuta Anioła, nie w ramach złotych  
-Madonno Katyńska!

Zrodzona z polskiego cierpienia, dłoń żołnierska węglem  
przeniosła twą

postać na szary

papier pakowy.

Włosy twe srebrne, ramiona tak z trudem dźwigają bezmiar  
smoleńskiej ziemi, a oczy Piety.

A w nich lży wsiąkł wszystkich matek i jeszcze kłamstwo  
Churchilla.

Nie płacz Madonno, nie zmawiaj pacierzy, jeszcze się wszyscy  
za nas wymodlą. W modlitwie szczerzej i tej fałszywej.

Jeszcze Cię będą nosić na rękach, jeszcze pochylać swoje czoła,  
bo zwykle czas o prawdę woła.

Teraz mnie w chwili ostatniej - ujmij za rękę i prowadź.

Przez echo wystrzałów, tunelem ciemnym nienawiści, przez las  
brzozowy

białych ramion, przez ziemię zrudziałą,

przez doły głębokie - co jeszcze krwawia.

Wyprowadź na drogę prostą, co wiedzie do samej Polski.

## *Odejście*

Śmierć nie posiada kosa,  
Nie jest obrazem sądu ostatecznego Memlinga.  
Nie ma narzędzi, nie jest ubrana w kuglarskie szaty.  
Nie rządzi się prawami fizyki, chemii ani metafizyki.  
Jest bezkształtna, bezwonna, nieprzekupna, opieczętowana  
zagadką naszego życia.  
Jest bolesną, dogłębną samotnością. Zawsze zastaje nas  
samych, zagubionych w jej nadejściu.  
Staje się powolnym schodzeniem po stromych schodach w  
ogarniający nas bezmiar tajemnicy.  
Za nami zostają niespokojne sny, zamierający śpiew ptaków i  
odgłos fletni pana co gubi swą realność.

Ostatnia kolacja, ostatnia książka, ostatni spacer, ostatni  
pocałunek, ostatnie doznanie. Nic nie  
potrafię powstrzymać.  
Stoję na dokresnym stopniu, me ciało. Jeszcze skupione w  
materii, powoli przenosi się do przodu.  
Przedemną nie ma już stopni, wychyłam się tak bardzo, że  
muszę runąć poza moją cielesność.

Moja kobieto, wypuść me ręce.  
Twoje dłonie są źródłem, które zmyje z mych oczu pożegnalny  
odbłysek światła.

## **Adam Szydłowski**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Malowanie***

a kiedy piszesz o mnie, to martwię się obrazem, jakim mnie  
malujesz  
martwię się, czy jeszcze mnie pamiętasz,  
czy czujesz smak pocałunków...

kiedy mnie malujesz to  
farby też są kolory czarnego

malujesz mnie takiego, jakim mnie znasz  
malujesz mą twarz, oczy, usta, to co pamiętasz  
kreślisz dłonie, które mogłyby Cię obejmować...

w końcu dorysowujesz uśmiech i wszystko jest niby gotowe  
i właściwie można mnie powiesić i patrzeć jak

z tęsknoty za tobą  
za Twoimi ustami  
za tym, być choć raz zabrała mnie ze sobą daleko  
wyciągam rękę i wołam: no to chodź



## ***Kołdra***

Dlaczego mnie trzymasz?  
Czemu mnie zakrywasz?  
Pozwól mi wyjść - wstać.  
Nie mogę już tak dłużej.  
Od leżenia bołą mnie plecy, nogi,  
głowa.

Dlaczego mnie trzymasz?  
Przecież już nie jest noc.  
Przecież nikt już nie chrapie,  
Nikt nie sapie.  
Z boku na bok się nie przewraca.  
Nawet nie mam dzisiaj kaca.

Ciężka jesteś.  
Wielka jesteś  
Ruszyć się nie mogę.

Nie mogę już oddychać - taki to ciężar.  
Jestem zbyt słaby, by ciągle walczyć.  
Wygrałaś!  
Pośpię do południa.

## *Obrazek*

Stoję pod kominem

I kaszlę.

Yhy, yhy.

Ktoś spod kurzu i pyłu wyłonił głowę i powiedział,

Że jutro będzie lepiej.

Stoję pod kominem i kaszlę

Yhy, yhy.

I już nie włożę białych rękawiczek,

Nie zjem białego toru.

Dziś świeci słońce po tamtej stronie.

Marzę, aby choć jeden zabłąkany promyk dotarł do mnie.

Spoję pod kominem.

Yhy, yhy.

Podziwiam moje miasto, że jeszcze oddycha.

To co z tego, że są drzewa,

Ale czego jest więcej?

Stoję pod kominem

I kaszlę.

Yhy, yhy.

I słyszę cichy szept przyszłości:

*maski włoż.*

## **Wiktoria Wojtowicz**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Kiedy patrzysz na mnie***

Kiedy patrzysz na mnie  
Kiedy patrzysz na mnie,  
na mej twarzy króluje uśmiech  
Kiedy patrzysz na mnie  
moje serce potrafi zrozumieć,  
kiedy patrzysz na mnie,  
świat kołuje w mej głowie.  
Nie patrz na mnie!  
Popatrz w niebo...  
Spojrzysz nie mnie,  
umrzesz we mnie.

#### ***Miłość***

Miłość - to słowo proste i łatwe.  
Uczucie trudne i rzadkie.  
Przychodzi szybko,  
Znienacka...  
Odchodzi już wolniej,  
Po cichu...  
Myślisz, że już jej nie ma.  
Lecz on zostaje,  
Jakby była tam zawsze.

## *Kołysanka*

Jego słowa są jak kołysanie ciszy,  
Więc zastygam w bezruchu by więcej usłyszeć.  
Czasem, gdy jest przy mnie  
Ma dusza śpiewa, serce się wyrywa.  
To miłość jego sprawia, że bywam szczęśliwa.  
Mijają dni, płyną tygodnie,  
Lecą jak liście lata.  
Ja zaś mój ukochany wysłuchana  
W twe kołysanie doczekam końca świata.

## **Edyta Skotnicka**

### *Las*

Gęsty las,  
drzewa uginające się przy silnym wietrze.  
Krople deszczu spływające z igieł.

Sarny szukające pożywienia  
i złociste bażanty.  
W wielkim pniu,  
ruda wiewiórka trzymające orzech.

Znikające w oddali jaskółki.  
Zza chmur wyłaniające się słońce,  
na niebie siedmiokolorowa tęcza.

Śpiewające wróble.

## ***Wiersz wyróżniony***

### ***Ulica***

Przy zatłoczonej jezdni,  
wiele osób żyjących dzisiejszym dniem.

Matki z dziećmi w piaskownicy,  
starsze panie z zakupami

W tym całym zgiełku,  
zagubiona dziewczyna stojąca w bezruchu,  
oglądająca uważnie każdego z osobna.

Powoli zbliżający się wieczór.

### ***Morze***

Przy brzegu w świetle księżyca,  
Słyszać jedynie fale objające się o piaszczysty brzeg.

Latawiec zasypany gorącym piaskiem, próbuje się wydostać.  
Niebo obsypane gwiazdami, które zwiastują ciepły poranek.

Gdzieś w oddali, w złocistym piasku piękne białe muszle.  
A obok morska fortec.

Czuć lekki powiew wiatru.

## **Kinga Morawska**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Jednostka***

Czerń i biel  
Już za chwilę braknie nam nawet odmian szarości.

Zwyczajność jednostki  
Przemykającej wśród zwyczajnego świata

Podobne życie, monotonne dni,  
nawet sny podobne  
w głowie pełnej cyfr

I tylko jedna, mała istota  
stoi uśmiechnięta  
w tym trudnym, nowym świecie,  
a od niej bije kolor,  
ten prawdziwy, nieopisany.

## *Bramy*

I czy Ty byłeś kiedyś wytknięty?  
I czy tobie było przykro?  
Czy Ty chciałeś być kimś innym?  
Bo sobą się wstydziło...

Nietolerowany, wytknięty  
słaby, coraz słabszy  
upadasz...

I czy chciałeś się gdzieś schować?  
Być zupełnie kimś innym?  
Bo twoja w tym głowa,  
by być dzielnym, jak lew silny.

Udowodnić można,  
żeś ty człowiek taki sam  
słaby, słabszy, który słyszy  
skrzyp nietolerancji bram.



## *To minęło*

Ratujcie!

Bez sensu żyjemy w szybkości chwil

Bez celu podążamy za innymi..

Brak zastanowienia nas zgubił

I nie odnajdziemy się już nigdy,

Bo w żadnym z nas,

Nie ma tyle odwagi,

By być indywidualistą

I zatrzymać się wśród pędu,

jak ludzie starają się utrzymać

Bo nie wolno im zwolnić, a nawet spojrzeć za siebie.

Nie widzą tego, co było,

nie pamiętają o tym, co już nie wróci.

## **Mirosław Kowalski**

### ***Wiersz wyróżniony***

#### ***Szary gołąb***

Gołębiu cichy w szarość strojny  
wśród stada rozgdakanych papug  
nie dal nas barwa ciżba

Gołębiu zwykły swojski wolny  
dobrze że jesteś snem spod powiek  
co ledwie skrzydłem muska

Z tobą mi trzeba szukać ziarnka  
na wszystkich brukach granitowych  
w słonecznikowych łuskach

## *łyżka drewniana*

przymrużonym okiem  
tak się teraz przyglądam  
wychodzeniu z mody

na przykład magnetowidy  
niedawny szczyt marzeń  
między buty  
(nieznoszone ale fason nie taki)  
w szarych kartonach  
wyniesiono na strychy  
(i to tylko niektóre  
te w czepku złożone)  
swoisty dom starców  
albo stacja pośrednia  
na trasie: uwielbienie - śmietnik

a gdzie dyskietki  
telefony z kręconym kabelkiem  
dopiero niezastąpione  
już przestarzałe

a telewizory dzisiejsze  
hiperwypasione superhity  
najwyższej technologii  
z multibajerami  
nim doczekają pierwszych urodzin  
stają się przeżytkiem  
(niestały w uczuciach właściciel  
do nowszego ślini się cacka)

i tylko łyżka  
piękna  
podziwu godna  
z dziurką w uchwycie  
do wieszania się gwoździu przy piecu  
wystrugana sercem  
przez wieki doskonała  
szczęśliwa  
bo nie może być  
ani bardziej łyżką  
ani bardziej drewnianą

### *Dojrzałość*

daj mi kiedyś Boże  
osiągnąć taką dojrzałość  
której w ogóle nie będzie widać  
która nie poucza na lewo i prawo

Daj trochę na odwrót  
niż ta wierzba za drogą  
wypróchniała w środku  
lecz z czołem wzniesionym  
pełna życia po wierzchu  
daj mi raczej od wewnątrz  
pozostać choć trochę zielonym

Daj nie spoglądać w niebo  
niczym mędrzec  
a skowronka nie widzieć  
daj mi nie chodzić po łąkach

pełnych motyli  
dostojnym krokiem  
z rękami do tyłu  
tyle bólu daj w krzyżu  
by musieć  
nad kwiatem każdym się schylić

Nie pozwól do końca wyrosnąć  
z trochę ciasnej Wyspy Skarbów  
daj tyle życiowej mądrości  
by nie porzucić nigdy  
Ołowianego Żołnierzyka  
przymknij oko gdy znowu  
Czerwonemu Kapturkowi  
podkraść ciastko z koszyka

Pozwól mi gardzić krawatem  
przekory do końca nie pozbaw  
własnej choć chyba małej  
lecz daj z rękami w kieszeniach  
iść w las po kwiaty paproci  
daj Boże gruszek spróbować  
z wierzby wypróchniałej